

Już niema „Wunderteamu”!

Wiedeń, 25 marca.

Wiedeń stoi jeszcze ciągle pod wrażeniem czarnego dnia w historii jego piłkarstwa. Tragedia ta rozegrała się na stadionie wiedeńskim przy akompaniamencie 60.000 głodnych zwycięstwa wiedeńczyków. Mała garstka, bo „tylko” 3000 Włochów — specjalnie na te zawody przybyłych — dopięgowała swych pupilków.

3.000 = 60.000

Potencjał głosowy jednak tych 3000 Włochów dominował na audytorjum stadionu i pod tym rów-

nież względem Austrii uległa swym gościom.

Trzeba znać sentyment wiedeński dla piłki nożnej, tradycje i popularność jaką się ta gałąź sportu tu cieszy, by zrozumieć jak bolesną jest ta pierwsza porażka z reprezentacją Włoch na własnym terenie.

Można śmiało powiedzieć, że jest to policzek, po którym piłkarstwo austriackie przędzie do siebie nie przyjdzie.

„Wunderteam” zeszedł z pola walki wygwizdany przez rodaków. Może fakt ten odda właściwy obraz rozgoryczenia wiedeńczyków.

WŁOSI NIEŚWIETNI ALE LEPSI

Całość zespołu włoskiego pozostawia wiele do życzenia; ale mimo to górowała taktycznie i fizycznie (zwłaszcza w drugiej połowie gry) nad swym przeciwnikiem. Szkielet zespołu włoskiego tworzyli: bramkarz Ceresoli, para obrońców: Monzeglio i Mascheroni, center ataku Pioli oraz lewy łącz-

nik de Maria. Zawiodł w zupełności słynny prawoskrzydłowy urugwajczyk Orsi.

GWIAZDY AUSTRII BLEDNA

W drużynie austriackiej wybili się na pierwszy plan, przewyższając o całą klasę wszystkich innych zawodników obu zespołów, obrońca Sesta i lewy pomocnik Wagner. Chłuba piłkarstwa austriackiego, center ataku Sindaar, jego partnerzy Gschweidl i Zischek zupełnie niedopisali.

ROZMOWA Z MEISLEM

Zaraz po zawodach miałem sposobność rozmawiać z dyktatorem piłkarstwa Austrii, p. Hugo Meislem. Nie omieszkałem naturalnie zapytać go, czy prestiż piłkarstwa austriackiego zmusi go do wystawienia wzmocnionego garnituru B na spotkanie z Polską (12 maja w Wiedniu).

„Zbliżające się spotkanie Polska — Austria jest, że tak powiem, wznowieniem współpracy obu naszych narodów i już z tego względu zależy nam na nim; wszystko



BRAMKARZ AUSTRIACKI PLATZER CHWYTA GROŹNĄ PIŁKĘ podczas meczu z Włochami o puchar Europy środkowej.

co będzie w naszej mocy uczynimy, by zawody te wypadły dla nas możliwie jaknajlepiej. O wystawieniu składu na te zawody zade-

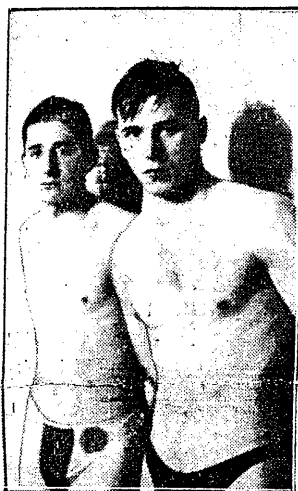
cydym doświadczenia ze spotkań, które poprzedzą mecz Polska — Austria. Mamy przedtem jeszcze 4 spotkania międzynarodowe: Wiedeń — Paryż, Austria — Czechy.

Wiedeń — Praga i Wiedeń — Bra-tyśława.

Co się tyczy naszej dzisiejszej porażki, to powiem tylko tyle: każda przegrana ma swoją dobrą stronę. Bo, może bolesnie, ale budzi z duchowego uspienia.

Zobaczmy pewnie już niedługo, czy optymizm p. H. Meisla jest uzasadniony.

Betn.



GUMKOWSKI I BOGUTH, członkowie pływacki AZS warszawskiego.



POJEDYNEK PIOLA—SESTA na meczu Włochy — Austria 2:0 w Wiedniu.



REPREZENTACYJNA DRUŻYNA PIŁKARZY ŚLĄSKA POLSKIEGO która w Zabrze uzyskała wynik 3:3 z teamem Śląska niemieckiego. Czwartki od prawej Wili-mowski, zdobywca wszystkich trzech bramek.

„Przeglądu” trzy razy w tygodniu — w poniedziałki, czwartki i soboty, wzmoże tętno prasy sportowej w Polsce, oraz szybkość i wszechstronność informacji, które zostaną w najbliższym czasie przeprowadzone w tak zreformowanym „Przeglądzie Sportowym”.

PRAWDZIWA POWIEŚĆ

Z wielu inowacji, już w pierwszym dwudziestogodzinowym numerze w dn. 1 kwietnia r. b., czytelnicy znajdą wielką, zakrojoną na skalę prawdziwie europejską, powieść sportową. Nie mała nowelkę i nie sporadycznie ukazujący się odcinek, lecz prawdziwą, ciekawą, świetnie pi-saną powieść.

ZAGRANICA I PROWINCJA

Możność wydatnego rozsze-

renia rubryk wszystkich działów sportu, pogłębienie i jeszcze większe ożywienie kontaktu ze sportem zagranicznym, wreszcie zwrócenie baczniejszej, niż dotąd uwagi na nasz sport prowincjonalny — to dalsze wielkie atuty wypływające z naszej reorganizacji.

Liczymy na to.

PARYŻ, 27. 3. Drugi etap „wyścigu do słońca” Paryż — Nicea: Dijon — St. Etienne wygrał Belg Digne w czasie 6:47:07 z 5 minutami przewagi nad swym rodakiem Maesem, 3) Speicher i Vianello po 6:52:52. Wycofali się tacy kolarze: Jak Rehry, Archambaud, Le Goff i Lapebie oraz zwycięzca pierwszego etapu Le Calvez. W ogólnej klasyfikacji prowadzi Vietto i Benoit Faure: 3) o 5 minut Digne.



BOROWICZ (BYDGOSZCZ) mistrz Pomorza w wadze piórkowej.

reprezentują barwy All England Club w Polsce

All England Club, który rozegra w Warszawie spotkanie międzyklubowe, walczy przedtem z Rot-Weissem w Berlinie. Angliści wystąpią prawdopodobnie w składzie Spence, narzeczony Nuttall i dawny czołowy gracz Pol. Afryki i Olliff, najbliższy przyjaciel i partner dublowy Austina.

Wittmann brał udział przed wyjazdem do Palestyny w turnieju w Bordigherze i osiągnął szereg bardzo dobrych wyników. Przedewszystkiem więc zrewanżował się za San Remo Węgrom: Gaorovitsowi, bijąc go gładko 6:2, 6:3. Potem, po zwycięstwie nad Włochem Vido 7:5, 6:4, wyeliminował pogromcę Hinesa — Plannera 4:6, 6:1, 8:6. W półfinale uległ Palmieriemu 4:6, 1:6. — Włoch był jednak w słabej formie, przegrał bowiem w finale z Lesueurem 5:7, 6:0, 2:6, 3:6. A Lesueur dwa razy pokonał Tarłowski.

W finale singla pań Mathieu pobila Aussem 6:3, 6:2.

Kusociński zapadł podobno znowu na zdrowiu — odnowiła mu się kontuzja kolana. Nie jesteśmy w stanie sprawdzić tej wiadomości, gdyż Kusociński nie uważał za stosowne, informować o niej publicznie o sobie, choć bawi na Sycylii napewno nie dla przyjemności i nie dzięki własnym środkom.

Lewden, były rekordzista świata w skoku w wyż, twórca stylu swego imienia, dzięki któremu mógł mimo małego wzrostu przekraczać znacznie 190, rusza obecnie na wielką ekspedycję alpinistyczną, na podhój zupełnie nieznanych gór Hoggaru w centrum Sahary.

Danja pokonała Szwecję w bokserkim meczu międzypaństwowym w stosunku 14:2. Szwedzi wygrali tylko wagę piórkową przez Cederberga. Uwaga na Danjel

ASY. LYŻWIARSTWA EUROPEJSKIEGO W AMERYCE na występach w Madison Square Garden. Siedzą: Herber (Niemcy), Hulten (Szwecja), Zwack (Austria). Stoją: Bajer (Niemcy) i Papetz (Austria).

sto
ro
Ku

Obywatel polski asem teamu Austrii

Häusler, trener Garbarni, opowiada o swej fascynującej karierze piłkarskiej

Kraków, 27 marca 1935.

„Brawo Häusler! Brawo!” — wołała młoda przystojna Wiedniaczka, przedzierając się przez tłum widzów, aby uściśnąć dłoń bohatera meczu.

Było to na meczu Hakoahu wiedeńskiego z Wisłą w Krakowie. Sporo lat temu. Wynik 5:0. Hakoahu osiągał rewelacyjne wyniki. Był to okres świetności, wspaniałych zwycięstw w mistrzostwach Austrii, po których przyszedł słynny mecz z Westham United i rewelacja wygrała 5:0. A potem nastąpił wyjazd do Stanów Zjednoczonych i... początek końca.

„Dlaczego?”

„O, prosto, w krainie dolarów zostało aż 7 graczy drużyny białoniebieskiej.”



WIEDENCZYK HÄUSLER, słynny piłkarz Hakoahu, obecny trener Garbarni.

Cień zadumy pada na czoło Häuslera, kiedy wraca myślami do owych czasów wielkiej „prosperity”. Wspomina je jakby z nutą żalu, że już się skończyły i więcej nie wróci.

— Zostało nas siedmiu. Wstąpił do „New York Giants”, gdzie ostatecznie wytrzymałem przez sześć lat. Motywy były zupełnie proste. Pensja miesięczna 100 dolarów, 1.000 dolarów rocznej gratyfikacji i corocznie dwumiesięczny urlop płatny, ze zwrotem kosztów podróży Nowy Jork — Wiedeń i klasa. Czyż można się nam dziwić?

Zostałem więc w Ameryce i raz do roku wracałem do Europy. Też wymagały tamtejsze przepisy o emigracji. Ogółem 18 razy przebyłem Ocean. Niezłe, co?

A na miejscu, też było dość ciekawie. Oprócz mistrzostw, graliśmy w Chicago, Nowym Jorku, St. Louis, Filadelfii, Detroit i Cleveland, jeździliśmy jeszcze na tour po doświadczeniach. Przez sześć lat przemierzaliśmy wzdłuż i szerzej całą Brazylię, Argentynę, Urugwaj, Kuby, Meksyk i Kostarykę. Na tytuł „cygana-piłkarzy”, którym ochrzciła mnie zagranica, zasłużyłem sobie rzetelnie.

— Może powie pan coś o stosunkach w piłkarstwie amerykańskim.

— W piłkarstwie owszem, ale którym? Bo tam są trzy rodzaje. Jest to zw. „soccer”, to znaczy piłka nożna w naszym pojęciu, jest football, czyli rugby, jest baseball.

Pierwsza grała jest podstawą zainteresowań tamtejszej emigracji europejskiej. I z niej też utrzymują się drużyny, grające w football w naszym pojęciu.

Przybywszy do Ameryki, zastaliśmy tam wielu graczy angielskich i szkockich. Niemal się czemu dziwić, dobre warunki zrobiły swoje.

Na mecze przychodziło przeciętnie około 10.000 ludzi, było więc z czego płacić. Okres prosperity nie trwał jednak długo. Przyszli kryzys i równocześnie poczęły się wyczerpywać zapasy w materiałach ludzkich.

— ???

— No tak. Ideałem każdego A-

wych, złożonych z Amerykanów. Sa oni płatni „od meczu”. Jeśli jest nie pogoda, mecz zostaje odwołany, gracze nie dostają gaży i niema deficytu. Jeśli znów mecz dochodzi do skutku, płacą graczom po 10—15 dolarów.

W tych warunkach trzeba było pakować manatki i wracać do domu. Zawitałem do Wiednia, zagrałem parę meczów w Hakoahu i poczęłem starać się o posadę trenera. Hugo Meisl dał mi polecenie do Neapolu, nie dostałem jednak pozwolenia na pobyt. Włosi nie chcą zatrudniać obcokrajowców. Przyjechałem więc do Polski.

— No dobrze, a tutaj dostał pan łatwo zezwolenie?

— A pocóż?...

Przecieram oczy i jakoś nie wierzę. Na małym stoliku kawiarzynie leży granatowa książeczka ze Złotym Orłem. Paszport polski, wydany przez konsulat w Wiedniu.

Tak jest. Häusler jest obywatelem polskim, urodzonym w roku 1901 w Solotwinie koło Stanisławowa. Jako obywatel polski grał kilkanaście razy w reprezentacji Austrii. Czy to nie jest rewelacja?

Z uśmiechem opowiada wyprzedzający „rep”:

— Gdy miałem trzy lata, przyjechałem do Wiednia. Wszyscy uważali mnie tutaj za Austriaka. Nikt nie wiedział o tem, że jestem



KRAKOWSKA GARBARNIA W SKŁADZIE, W KTÓRYM POKONAŁA WISŁĘ 4:2. Koszowski, Joksz, Stankosz, Haliszka, Wilczkiewicz, Lesiak, Riesner, Woźniak, Walicki, Pazurek I, Pazurek II.

Polakiem. Jedynie... Hugo Meisl.

— No a on?

— Gdy miałem 19 lat wystawił mnie po raz pierwszy przeciw Finlandii. Potem przyszedł mecz z Węgrami, Czechosłowacją, Hiszpanią, Szwajcarią, Szwecją i Rumunią. Były i międzymiastowe z Berlinem, Rzymem, Budapesztem i

Wenecją. Grałem zawsze na mojej jedynej pozycji — prawym łączniku. Grałem, strzelałem, wygrywałem dla barw austriackich. Nikt nie upominał się o mnie...

Ciekawe, ciekawe... Polak w reprezentacji austriackiej. Władze związkowe Austrii musiały chyba o tem wiedzieć. Zafatwiali mu

przecież paszporty na wyjazdy. A więc chociażby z tej okazji. Jakoś widać, że u p. Meisla, gruntu to talent w nogach, reszta to drobnostka.

— I tak po tylu latach „wygralem” sobie 15 punktów. W Austrii za mecz międzypaństwowy dostaje się 1 punkt. Za 15 punktów ma się prawo do 2 bezpłatnych biletów na każdy mecz międzypaństwowy. I to jest jedyne co mi zostało z tych czasów. To i cała masa wspomnień.

— Najśliczniejsze wrażenia z meczu?

— Londyn. Mecz z Westham United. Wyszliśmy na boisko bez wiary w sukces i wygramy 5:0. Anglicy skapitulowali przed nieznanym im systemem. Wówczas w Anglii skrzyłdowy „centrował” każdą piłkę. Tymczasem ja z Nemesem stosowaliśmy inną taktykę. Wystawiałem Nemesowi piłkę, które on strzelał na bramkę. I tak on i ja strzeliliśmy w sumie 4 bramki.

— Może teraz coś o Krakowie.

— No więc o moich obecnych chłopcach, o Garbarni. Nie chcę narazie oceniać szczegółowo poszczególnych graczy. Powiem tylko, iż ograniczę się do nauczania ich taktyki i zapewnienia pełnej kondycji na 90 minut. Grać cały mecz w pełnym tempie, to rzecz najważniejsza. Ludzi, którzy ukończyli 22 rok życia trudno uczyć czegoś innego.

U zawodowców obowiązują punktualność co najważniejsze do minut, precyzja na pracę, a więc są wyniki. Inaczej wygląda to 7 amatorami. Zajęcia zawodowe, rodzina, to znów jakieś dasy. Wszystko razem uniemożliwia trening taki, jak my to rozumiemy. Myślę, że da się jednak wiele zrobić. Widać wiele dobrych chęci, a to jest najważniejsze. No, a do młodych wezmę się od podstaw.

Tak rzekł „cygan-piłkarz” — Häusler... (rg.)

Bieg 1500 mtr. w malignie

Kucharski na mistrzostwach Kanady w Montrealu

Nowy Jork, w marcu.

W dniu 8 marca odbyły się zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo Kanady w Montrealu, na które otrzymałem telefonem zaproszenie. Już w drodze do Montrealu przebiegłem się, tak, że po przyjeździe miałem dość silną gorączkę. Mimo to postanowiłem biegać, gdyż wycofanie się z zawodów wywołać mogło dość przykre nieporozumienie, tembardziej, że tutaj w Ameryce te rzeczy są całkiem inaczej ujmowane — zawodnik zgłoszony musi koniecznie startować. Ponieważ jechałem dosyć daleko, musiałem tembardziej dostosować się do ich regulaminu.

I tak na starcie stanąłem z gorączką, bólem głowy — słowem choroby. Nikt zresztą nie wiedział o tem, bo i cóżby pomogło gdybym przed kimś zwierzył się z tego. Raczej mógłby ktoś mnie inaczej całkiem zrozumieć, a wówczas jeszcze gorzej wpłynęłoby to na mój stan, zacząłem więc zeby i stanąć obok elity biegaczy amerykańskich jak Cunningham, Bort-horst. Zdając się na wolę Bożą, postanowiłem walczyć dopóki starczy mi sił.

Po strzale ułokowałem się na trzecim miejscu za plecami Cunninghama i postarowałem trzymać się jego jaknajdłużej. Początkowo szło mi nawet dobrze, wytrzymałem do 9 okrążeń — ale już tu-

taj poczułem bardzo silny ból głowy, siły zaczęły mnie opuszczać; nie dlatego, że jak u nas to nazywają „zabrakło gazu”, ale poprostu przebieganie i gorączka robiły swoje.

Cunningham i Mc Cluskey oderwali się — ja jeszcze prowadziłem

resztę zawodników, ale ci widocznie wyczerpali moją słabość i minęli mnie. W oczach zrobiło mi się ciemno, ale nie poddałem się; pozostało jeszcze 4 okrążenia, myślałem więc, że wytrzymam. Robię zryw, mijam ich i znów prowadzę, trwa to przez następne 2 okrąże-

nia, tutaj jednak już naprawdę poczułem, że z mną jest źle — mijają mnie Dawson — chcę z nim walczyć — już nie mogę. Za mną jeszcze jest kilku zawodników, — przynajmniej im nie dać się mijać. Pozostało jeszcze jedno i ostatnie okrążenie; resztą sił robię zryw i finiszuję, odrywając się od pozostałych...

Odzyskałem świadomość tego, co się dzieje dopiero jak ktoś mi złapał pod rękę, kiedy byłem już za tąma; nie wiedziałem który jestem, po chwili ktoś wsuwa mi kartkę — „IV”. Teraz dopiero uprzytomniłem sobie, jak to wszystko było. Jestem naógół zadowolony ze swego wyniku, gdyż, teraz dopiero mogę przyznać, iż sądziłem, że będzie gorzej. Startowałem przecież poraz pierwszy i mam wrażenie, że ostatni, w gorączce. A jednak mistrza i rekordzistę Kanady i jeszcze innych znanych biegaczy amerykańskich pobili. Gdyby nie choroba, wierzę, że zrobiłbym niespodziankę, gdyż w formie jestem może nawet lepszy niż dotychczas i czuję, że miła 1500 mtr. teraz będzie mi łatwiej odpowiadała niż 800 mtr.

Przykro mi bardzo, że tak się stało, ale tutaj jest tak różna temperatura. W Nowym Jorku było bardzo gorąco — w Montrealu bardzo duży mróz; jadąc w pociąg zastałem, nie czując, że przewiał mnie.

Po powrocie do Nowego Jorku musiałem położyć się do łóżka, a lekarz zabronił stawać i wstać, a tembardziej startować w zawodach w Madison Square Garden. Muszę więc zrezygnować z dalszych zawodów, a szkoda, bo mógłbym coś jeszcze zrobić. Z tego co widziałem bardzo dużo skorzystałem i przypuszczam, że będzie to bardzo duża pomoc dla mnie, a może i dla innych.

Szkoda tylko, że P. Z. L. A. nie wystarało się o przedłużenie mego zezwolenia w Międzynarodowym Związku na starty, bo jeszcze mógłbym być biegacz 20-go w Toronto i 23-go w Cleveland.

Trudno — będę musiał wracać: 21-go wsiadam na okręt „Kościszko”, a w kraju będę około 2—3 kwietnia.

Koncząc, przesyłam serdeczne pozdrowienia

K. Kucharski.



SIATKARKI H.K.S. wygrały turniej o nagrodę Zarządu m. Łodzi.

Warta najsilniejsza w Europie

Opinia niemiecka o mistrzu Polski

„Warta — najsilniejszym bokserkim zespołem klubowym Europy” — taką opinię wyrobiła sobie mistrzowska drużyna Polski, która jest formalnie zasympowana ofertami przez zagranicę. Specjalną popularnością cieszy się Warta w Niemczech, gdzie walczyłyby aż sześć razy, w połowie kwietnia i w połowie maja. W przerwie między jednym pobytem a drugim w Niemczech, Warta realizuje tournée do Danii i Szwecji.

W tydzień po mistrzostwach Polski Warta walczyły będzie w Lipsku, Dreźnie i Koblusie z reprezentacjami tych miast. Po dwunastodniowym odpoczynku w Poznaniu udaje się Warta do Kopenhagi i następnie do pobliskiego Aarhus. Trzecie spotkanie odbędzie się w Oerebro (Szwecja), gdzie w styczniu ub. roku walczyli pięściarze polscy.

W połowie maja wzgl. w początkach czerwca udaje się Warta do Mon-

chum, gdzie ma walczyć z Münchener Box-Freunde (dawny Guts-Muts), następnie do Berlina zaproszona przez pocztowców i wreszcie do 20-tysięcznego Kostrzyna zaproszona przez policję. Mecz w Berlinie ma się odbyć na znanym stadionie pocztowym, organizatorzy spodziewają się bowiem rekordowej frekwencji.

Wszystkie powyższe projekty są w trakcie realizacji; uzgadniane są terminy i warunki.

Wyszliśmy na korty

Tartowski już od poniedziałku trenuje regularnie wczesnym ranem, przed wyjściem do biura na korcie w Katowicach. Bratek również już grywa na otwartym korcie.

Pogoń katowicka posiada w tej chwili cztery place zdane do gry.

Jędrzejowska trenuje na otwartym korcie w Legii codziennie już od piątku. Za sparring partnera służy jej Majewski, którego zdolność raz pobić podczas meczu treningowego. Na Legii otwarto jest narazie jeden kort, ale już w najbliższą niedzielę oddane będzie do dyspozycji dalsze sześć placów.

Oficjalne otwarcie sezonu nastąpi 7 kwietnia.

Tłoczyński, który czuje się znacznie lepiej, zapowiedział, iż od 1 kwietnia będzie regularnie trenował na Legii.

Legia postanowiła powiększyć w tym sezonie trybuny tenisowe.

Gracze polscy, którzy wezmą udział w mistrzostwach Francji w Paryżu, wobec kolizji ich z terminem Davis Cupu z Pol. Afryka, uzyskali od Związku Francuskiego oficjalną zgodę na opóźnienie swego przyjazdu. Tak więc Polacy będą mogli rozpocząć gry w Paryżu dopiero 21 maja popołudniu.

Polska — Węgry mecz tenisowy odbędzie się ostatecznie 14 i 16 maja w Katowicach. W skład drużyny polskiej wejdą prawdopodobnie Wittmann, Tartowski i Bratek.

Tartowski i Bratek przyjadą na oboz treningowy do Warszawy na okres dwutygodniowy, gdyż na dłuższy pobyt nie pozwala im praca zawodowa.



ZA CHWILĘ ARTUR STRZELI BRAMKĘ na meczu Garbarni — Wisła 4:2 w Krakowie



ZESPOŁY GIER ASK TARTU, ORAZ YMCA I AZS WARSZAWA

stoją od lewej: Grabowski, Kilewski, Menel, Bednarek, Erikson, Sults, Grabowski, Gzel, Koszowski, Wilamowski. Siedzą: Stajewski, Illi, Zimmermann, Kowalski, Wikstein, Wcisliński, Kuusi, Stryk II, Pehap, Kłęcz: Saar, Keres, Nowakowski, Twardo.

Naośleć, przez 15 klm. mgły

Na trasie najdłuższego biegu zjazdowego świata

Davos, 25 marca.
— Miserabel — powiedział mój przygodny znajomy z koleżki Parsenn — Bahm, wycierając swoje na zielono lakierowane deski i pozie-
rajac melancholijnie na zadymioną zawięz nieokre zjazdu.

— Jo — przytwardziłem naj-
bardziej rasową niemiecką, na ja-
ką miał stać było na wysokości
2670 m., przy wietrze wpychają-
cym słowa do ust jak knebel.

Zagnaty nas tu zupełnie sprze-
czne intencje. Mój znajomy z ko-
leżki, młodzieniec lat 45 ogorzały
i twardy jak rzemień chłop, przy-
był, aby poprawić swój osobisty,
nieotwarty rekord zjazdu z Pars-
senn, wynoszący — jak twierdził
— 32 min. 16,4 sek. Ja zjawiam
się, ażeby użyczyć po raz pierwszy
w życiu słynne Parsenn-Derby
wraz z setkami śmiatłków, którzy
przycupili na przełęczy Weissfluch-
joch z żółtymi programami, za dre-
wianymi zasłonami i wyteżali o-
czy udając, że coś widzą.

Jest istotnie „miserabel” co się
zowie. Kłnę ciemnym przekleś-
stwem okolicznościom: „Weiss-
verfluchterjoch!”, trzymając w re-
kawicach program, który za chwi-
lę zmienia się w szmatę. Widział-
ność nie przekracza 50 kroków, do
jawica zakleja oczy, śnieg nie nie-
sie wogóle. Całe szczęście, że to
dopiero przygryzka do właściwe-
go turnieju, kiedy do boju ruszy
„Derby - Kategorie”. Narazie prze-
ciera im trasę pięć czy sześć in-
nych „kategorii”.

No tak, nie zapomnijmy, że jest
to prawdziwy bieg narodowy
szwajcarski na torze znanym pra-
wie każdemu Szwajcarowi i Szwaj-
carce jako takto ruszającej narci-
m.

Wreszcie jada wielkie „kanony”
damskie. Widać zaraz różnicę sty-
lu, co — i smarowania. Grzmi aż
się kurzy Ruegg, która mieszka-
jąca

w pobliskim Chur, zna tę trasę
jak własną kieszeń. Pędzą mikro-
sy, zgola nieznane fuksy czy ra-
czej fuksy: Barbara (może raczej
Basia?) Bon z Davos, która ma
czas zastawiający: 11 min. 18
sek. Na trzecim miejscu plasuje
się kma smarkata o biblijnym imie-
niu: Dinah Kinzli, również z Da-
vos, w czasie 11 min. 47 sek.

Damy przepadły we mgłę. Jada
pod stynny „Derby - schuss”, aże-
by wrzucić jazdę najlepszej klasy
parów. Na drodze kotuje się od
turystów, którzy przecierają be-
radnie oczy i pytają gdzie się tu
właściwie jedzie? Na strumym
uczucie stoku pędzi co chwile
jakiś warjat idący na ślepo szu-
sem, a potem walący się w mgłę
z hukiem lawiny. Jestem pod wiel-
kim szusem, który ma dwie nieja-
ko ochni: dla nieczujących się na
siłach — dla prawy i dla lepszyc
— na lewo.

Na chwilę mgła rzadnie i teraz
widac wspaniały stok usiany czer-
wonemi chorągiewkami. Ktoś wy-
rywa się na górę z mroku i idzie
na nas jak lokomotywa. Spójrze-
nie w program — to Rominger!
Grzmi z temperamentem — niema

to jak młodość... Śnieg siedzi mu
na przepasce na czole, rękawica
przeciera oczy. Już poszedł.

Góra młodzi! Tuż za nim zawija
mordercza krystańca młody
Bertsch Max, rodzony pod temi
szczytami — drugie miejsce i czas
18 min. 32 sek. Ale oto nowa nie-
spodzianka: zgrabny junior Ernst
Bichler z St. Moritz ma 18 min. 41
sek i trzecie miejsce. Furrer jest
dopiero czwarty z czasem 18 min.
58 sek.

Uciekam jeszcze niżej. Śnieg
czymś lepszy, zato widzialność
— coraz gorsza. Ślepotą śnieżną
szepia się zrenie — nie wiesz czy
jedziesz do góry czy na dół. Na
przepięknych halach nad Schwen-
di przejaśnia się. Tu można zoba-
czyć końcowe wyczyny wielkich
asów.

Miga opalona twarz rekordzisty
trasy Zogga. Nie, dzisiaj niema mo-
wy o 14 minutach, jakie Dawid
Zogg ustanowił ongiś na tej trasie.
Dzisiaj Dawid jedzie dosyć non-
szalacko a potem i — ostroż-
nie. Wiek. moji parowie, wiek...
Niedawno przecież po fatalnym u-
padku groził mu wstrząs mózgu.
Ostrożnością tą nacechowana była
już jego jazda w Kandaharze.



PIERWSZY ODCINEK PARSENN - DERBY
obserwuje tłum narciarzy zebranych na Weissfluchoch

Zgrabny Rudi Matt przewija się
przez garby, wpada w tor szklisty
i wspaniale urobiony jak budoła na
torze bobsleighowym. Waskim, e-
leganckim śladem przekreśla zbo-
cze sympatyczny Seelos, czernia

oku'arów łyska nad śniegiem Wal-
ter Prager, Schlatter z Mürren wi-
tany przez znajomków rzuca gło-
sne „juh-haj!”, w górtmańskim
milczeniu mija nas Bracken, on-
giś tak groźny Brytyjczyk.



ROMINGER,
zwycięzca tegorocznego turnie-
ju narciarzy w Parsenn-Derby.

Zjeżdżam jeszcze niżej przez nie-
ckę, przez jeden i drugi rozkaszany
prozek, już przed gardziel hówęgu
wyprowadzającego na miasteczko
Kueblis. Tutaj migocze czerwony
sweter Hemmutha Lantschnera, któ-
ry zgjęty i kolyzający się daje nu-
ra w las, za chwilę zafurkuje
mistrz Szwajcarii z ubiegłego ro-
ku — Elias Jumen. A potem sypią
się coraz wyższe numery, wiatrów-
ki zbite zadymką na ścierkę, czap-
ki i przepaski...

Migam przez las na hałę Schwen-
di, ażeby ogadać już agorie wie-
kiego biegu, 400 męczenników prze-
dario opary mgły, przebiło się
przez śmiałki, kłękł śnieg, przez
wicher górnych pieter doliny i
przez śniapawicę nad Kueblis. Bo
oto przy mecie czekają już ludz-
ska pod parasolami, a b'ocko ciam-
ka pod nogami aż miło!

Międzynarodowy kalendarz na-
ciarskich sorsaczy został zamknię-
ty tym biegiem przełożonym z po-
łowy lutego na schyłek marca.
Możemy powiesić ten kalendarz
na kołku i myśleć o nowym, przy-
szłym sezonie, który może prze-
kroczy rekord skoczni Ponte di
Legno, owe 103 m. i pół z podpór-
ką, o Olimpiadzie i nowych rekor-
dach „słynnego „Kanonienroth”, hol-
wegu w Garmisch...

Z. Grab.

Z Anglikami niema co gadać

w konkurencji biegowej o tradycyjny puchar 6-ciu narodów

Paryż, 25 marca.

Francja została pobita na głowę.
A przecież na starcie „biegu 6 Na-
rodów” stanęły same gwiazdy —
mistrz Europy Rochard, Rerolle, La
forge, ludzie, którzy są zdolni do
15:10 na 5 klm. Walczyła z nimi
drużyna, która z trudem przebieg-
nie 5 klm. poniżej 16 min. I dru-
żyna ta zwyciężyła na całej linii.

Dlaczego?
To bardzo proste. Anglicy są spe-
cjalistami od biegów naprzelaj.
Francuzi crossów nie umieją bie-
gać. Tam gdzie chodzi o piękny
styl, o lekkość, proszę bardzo. Ale
na bieg po miękkiej darni toru wy-
ścigowego, po pagórkach i bruz-
dach to nie wystarcza. Trzeba siły,
wytrzymałości, tego co Francuzi na
zwijają „train”. I to mieli Angli-
cy. Wszyscy, a w każdym razie wszy-
scy ci, którzy złożyli się na zwy-
cięstwo, tych sześciu, którzy zna-
li się pośród dziewięciu pierw-
szych. Dystans był długi, zgóra 14
klm. — i tem tłumaczy Paryż po-
rażkę swych faworytów. Ale prze-
cież Francuzi byli pobici już po 800
mtr. Anglicy byli lepsi nie tylko na
owych 14 klm. Francuzi nie wy-
trzymali ich tempa nawet na 1000
mtr.

Zwycięstwo Holdena nie jest nie-
spodzianką. Wygrał on już w ła-
tach poprzednich i tylko Bouin do-
żał dotąd tego „hat tricku” (1911

— 1913). Holden przybiegł do me-
ty świeży, jak róża Anglii, która
zdobiła jego koszulkę. Trzymając
się na początku stylu, doszedł do
czoła pa 10 min. Jego to zasługa
jest odpardcie niespodziewanego ata-
ku Belga van Rumsta — rewelacji
tego biegu. Potem już nie się nie
zmieniło. W grupie czołowej było
coraz mniej Francuzów, coraz wię-

cej Anglosasów; na mecie wśród 10
pierwszych był tylko Belg van
Rumst i sami Anglosasi.
Potem Holden bez trudu oddalił
się od przeciwników i wygrał z prze-
wagą 20 sekund. Za nim przybyli
sami młodzi — Eaton, który prowa-
dził samotnie bieg przez blisko po-
łowę trasy, Close, faworyt Anglii,
Marsland, Walker. Stary as—Even-

Ujpest zwycięża Węgry 3:2

Kronika piłkarska europejskiego

W mistrzostwie Węgier derby Hun-
garia — Ujpest zgromadziły rekordową
frekwencję 25.000 widzów, czego oba
kluby bardzo potrzebowały dla podre-
perowania swych finansów.
Mecz wygrał Ujpest 3:2 (2:2) zupeł-
nie przypadkiem, wskutek fatalnego
błędu bramkarza Hungarii, Szabo. Wal-
ka była bowiem zacięta, ale zupełnie
równorzędna. Obrona Hungarii była
słabsza, ale zato pomoc lepsza niż Uj-
pestu. Ujpest prowadził, a Hungaria
wyrównywała. Pusztai i Vince dla Uj-
pestu, Csek dla Hungarii ustalili wynik
do przerwy. Po przerwie kornier Pus-
ztai przepuścił Szabo.

Ujpest ma teraz 26 pkt., Hungaria
tylko 23 pkt., a Ferencvaros, który ze-
miesował z Phoebeusem tylko 22 pkt. —
Ferencvaros załamał się zupełnie, gdy
jego napastnik Toldi doznał poważnej
kontuzji, po której będzie musiał pauzo-
wać 5 tygodni. Jako kandydat do mistr-
zostwa już się nie liczy.

W poniedziałek Hungaria pokonała
w pucharze Węgier Szeged 3:1.
W mistrzostwie Czechosłowacji zwy-
cięzcy faworyci. Sparta pokonała Klad-
no 3:0, przyczem najlepszym gra-
czem na boisku był środek ataku Belg
Braine, który grał tym razem na skrzy-
dle. Slavia wygrała z kandydatem do
spadku Kolinen po zaciętej walce 4:2.
Planicka uratował Slavię od przegra-
nej. Zidenice krocza od porażki do po-
rażki, tak jak w pierwszej serii od
zwycięstwa do zwycięstwa; Teplice F.
K. wygrał 3:0. W tabeli prowadzi Sla-
wia 25 pkt., przed Spartą 23 pkt i Vik-
toria Pilzno 21 pkt.

Austria B zremisowała z Włochami
w Livorno w stosunku 0:0. Austria gra-
ła lepiej od pierwszej drużyny, która
uległa w Wiedniu Włochom. Team wło-
ski też nie był słabszy i wystąpił z ta-
kiemi asami, jak Gianni, Rosetta, Piz-
ziolo, Borelli, Fedullo. Austria grała w
składzie: Havlicek, Anditz, Schmaus,
Adamek, Hoffmann, Gall, Smistik II,
Stroh, Semp, Binder, Hausmann. Skła-

du tego jednak napewno nie ujrzymy
w meczu przeciw Polsce, paru graczy
wejdzie do teamu narodowego na mie-
scie Sindelara, Gschweidla i Smistika.
25.000 widzów zgromadziły trybuny
stadionu strassburskiego na meczu li-
gowym. Frekwencja angielska, kasa
też angielska — przeszło 300.000 fran-
ków. Mecz nie był co prawda zwykły.
Dwa najzacieśni rywal w lidze, któ-
rzy od wielu tygodni krocza na czele
tabeli z identyczną ilością punktów,
dystansując znacznie pozostałych ry-
wali, mieli wreszcie zmierzyć się ze
sobą. Sochaux z maleńkiego miastecz-
ka Montbeliard i Racing ze Strasburga.
Zwycięstwo decydowało o mistrzost-
wie Francji.

Mecz stał pod znakiem wagi tej
stawk — był zły, nerwowy. Sochaux
wygrał mimo handicapu boiska w sto-
sunku 1:0. Szwajcar Abegglen, w mo-
mencie gdy Sochaux przyszedł na
moment do siebie i zaczął grać, pla-
nowo, strzelił te bramki. Naprawdę
słynny Rohr usiłował wyrównać; pilno
walo go przynajmniej trzech graczy
Sochaux.

Najciekawsze jest to, że pierwszy
mecz z Montbeliard wygrał Strasburg.
I co tu mówić o przewadze własnego
boiska.

Sochaux ma teraz 42 pkt., Strasburg
40 pkt., FC Sete 30 pkt.

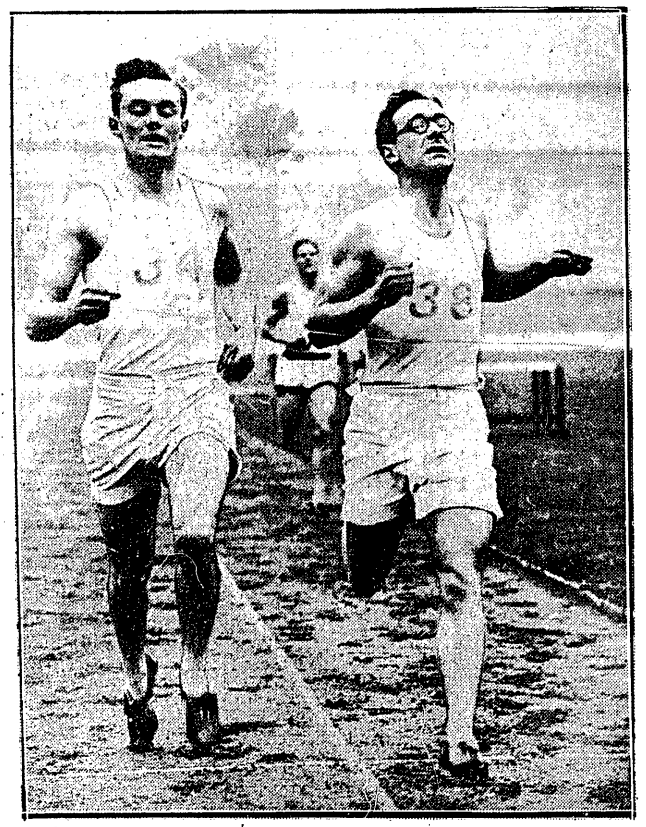
Pokonany w dzień noworoczny
przez Ruch V. f. B. Stuttgart, zdobył
w imponującym stylu mistrzostwo
Wiembergii — zwyciężając w ostat-
nich meczach swych najgroźniejszych
rywali 6:1 (Kickers) i 3:1 (SSV Urm).

Dla obserwatora meczu Ruch — VfB
Stuttgart jasne jest, że zespół wirtem-
berski jest jedenastką, która w mi-
strzostwach Rzeszy odegra poważną
rolę. (gl).

Bilety wejścia na mecz Niemcy —
Hiszpania (12 maja w Kolonii) prze-
kraczą cenę 20 złotych. „Ludowy”
sport stał się w Niemczech widowi-
skim droższym nawet od tenisa. (gl).



O PUHAR RZESZY
walczyły w Berlinie teamy Sr.
Niemiec i Brandenburgii. Bram-
karz gości Tschach w przykrej
sytuacji.



Z MECZU CAMBRIDGE — OXFORD
dwaj studenci: Sullivan (Camb.) i Stothard (Camb.) przerywają
razem taśmę w biegu na pół mili. Czas 1 m. 55,4 sek.



UJPEST STRZELA BRAMKĘ HUNGARI
na meczu wygranym w Budapeszcie 3:2.



ZWYCIĘZCY BIEGU NAPRZELAJ W ŁODZI
Od lewej: Kurpesa (IKP), Mund (ŁKS), Gubański (SKS), Bie-
lecki (SKS).